



VARIA BIBLIOTECZNE

Stylowy świat Antoniego Uniechowskiego

Maria Radziszewska

Zdjęcie. Tonio czyli Antoni Uniechowski z rodzicami. Rok 1911, Meran. Antoni siedzi na murku, mama stoi z tyłu, ojciec z drugiej strony. Chłopiec ma na głowie kaszkiet, podciągniętą nogę trzyma rękami i śmiało patrzy w obiektyw aparatu fotograficznego. Ojciec - elegancki pan w kapeluszu, z sumiastym wąsem. Inne zdjęcie. Wąs ten sam ale pan, który go nosi to Antoni Uniechowski u schyłku życia. Pokażna muszka i lekki letni kapelusz dopełniają wizerunku. Fotografie te dzieli sporo ponad pół wieku, a panowie zdają się być jakby z jednej epoki. Patrząc na nie budzi się ciekawość, i człowieka, i artysty. Ten

znany rysownik i ilustrator, tak popularny zwłaszcza w latach powojennych, a teraz nieco zapomniany zmarł 30 lat temu. Przypominają go rysunki prezentowane w Galerii Ilustracji Książkowej WiMBP w Zielonej Górze.

Jest rzadkim zjawiskiem, żeby życie twórcy tak współgrało z jego twórczością, stanowiło harmonijną całość, jak miało to miejsce w przypadku tego artysty. Czasem się mówi: trzeba oddzielić życie twórcy od jego dzieła, gdy życie jest kontrowersyjne, odbiega swą brzydotą od pięknej, często wybitnej twórczości. Z Uniechowskim jest inaczej. Stylowy - to słowo bardzo pasuje do Antoniego Unie-

chowskiego. Stylowy pan, stylowe rysunki, stylowe życie. Był stylowy w każdym calu, jako artysta i jako człowiek.

Źródła inspiracji

Rysunek, ta pośrednia droga w dochodzeniu artysty do pełni warsztatu, stał się dla Uniechowskiego podstawową formą twórczości. Jej początków należy szukać we wczesnym dzieciństwie Antoniego. Zawyroковано wtedy, że jest dzieckiem cherlawym i chorowitym „zwłaszcza, że niektóre choroby o niezwykle atrakcyjnych nazwach jak wiele najrozmaitszych influencyj czy słynna »colitis«, zrodzone były nie tyle przez bakterie, co przez imaginację większych i mniejszych sław medycznych”¹. Tak więc Antoni Uniechowski chorował „powolutku, niegroźnie, ale chronicznie”². I rysował, bo to prócz czytania była jego jedyna rozrywka - wprost mania, zwłaszcza, że „na temat cichutko rysujących dzieci nie wypowiedział się negatywnie żaden doktor, a ostatecznie Tonio chorując i leżąc w łóżku, musiał coś robić...”³.

Czytał i rysował, rysował i czytał. Ze względu na ostrą cenzurę matki, lektury Tonia nie były przypadkowe, ale też niekoniecznie właściwie dobrane do wieku książki. Wyrugowano z jego świata beletrystykę, bajki, książki awanturnicze, które rozbudzają w dzieciach „niezdrową wyobraźnię i nerwowość”. Były za to dzieła historyczne, wręcz naukowe. Lektury wyciągane z biblioteki ojca pochłaniał bez wyboru i przeszkód. „Chaos wiadomości, powstałych w miarę czytania dzieł specjalistycznych, w końcu ułożył mi się w bardzo precyzyjny obraz dziejów ludzkości i stał się moją

ukochaną bajką. Zachwycony bogactwem minionych zdarzeń wyobrażałem je sobie zawsze plastycznie. W całej obfitości szczegółów, związanych ze stylem życia każdej epoki”⁴ - wspominał. Przeczytaną historię przenosił na papier, z tym bogactwem szczegółów, bo szczegół stawał się w jego rysunku bardzo ważny.

Antoni Uniechowski uważał, że świat jego dzieciństwa przypadł tylko pozornie na wiek XX, u którego progu się urodził. I wojna światowa przesunęła go w świat fin de siecle’u i wieku XIX, w świat szlachty kresowej, który przepadł wraz z wybuchem rewolucji w Rosji, świat rodzinnych peregrynacji po Europie, od Kresów poprzez Warszawę, Kraków, Wiedeń, Szwajcarię lub Wenecję aż po Łazurowe Wybrzeże. Obserwował i umiał patrzeć, umiejętność patrzenia uważał później za talent, rodzaj sztuki: „Z ciekawością oglądałem z okien pociągów, hoteli, na dworcach i ulicach ten świat, którego nieodwrotnego końca nie przewidywał wówczas nikt nawet bardzo dorosły”⁵. Największe wrażenie z tych podróży wywarł na Antonim Wiedeń. Pozostała z tego fascynacja secesją.

Wychowany był w kulcie urody starych przedmiotów, bowiem jego ojciec był namiętym kolekcjonerem antyków i dzieł sztuki. „Mroczne pokoje naszego domu pełne były starych portretów, ksiąg oprawionych w złożone skóry i pergaminy, szczątków zbroi staropolskich, cennych mebli”⁶ - zapamięta. Andrzej Ryskiewicz w pośmiertnym wspomnieniu o Antonim Uniechowskim napisze: „uformował się wśród ludzi, którzy do dawnych przedmiotów mieli stosunek serdeczny i specjalny: widzieli w nich żywe przekazy dawnej i świetnej polskiej

1 K. Uniechowska, Antoni Uniechowski o sobie i innych, Warszawa 1961, s. 7.

2 Tamże, s. 10

3 Tamże, s. 11

4 Tamże, s. 51

5 Tamże, s. 51

6 Tamże, s. 14

tradycji. Otaczali się nimi, kochali je i rozumieali. A dla Tonia stawały się one ponadto jakby medium, przenoszącym go w minione czasy zaludnione wymarłymi gatunkami ludzkimi - sejmikujących piniaczy, opojów i zabijaków, dworskich układnych dostojników, oficjalistów, wyniosłych karmazynów o senatorskim geście, podgolonych szlachetków uwieszonych u pańskich klamek, pięknie noszących się rycerzy, cudzoziemskich fircyków, lub pozytywistycznych miesz-



czan i wreszcie bywalców »kafeszantanów«, złotej młodzieży przełomu XIX i naszego wieku. To był świat, który Antoni Uniechowski znał najlepiej i który, jak nikt inny, lekką ręką powoływał do życia w swych niezliczonych rysunkach” 7.

Zainteresowanie starymi, pięknymi przedmiotami sprawiło, że ulubioną czynnością artysty od lat szkolnych, było zwiedzanie antykwariatów, zwłaszcza podczas wagarów, a niejedno spostrzeżenie znalazło zapewne miejsce na jego rysunkach. To podczas takiego „wagrowego” zwiedzania zachwyił się taliami kart do gry i tarota, które później sam będzie projektował.

Pod okiem fachowców

Antoniego-rysownika odkryli gimnazjalni koledzy „zarzucając go obstalunkami”. Najczęściej były to wizerunki idealnych narzeczonych i kobiet podejrzanego autoramentu. Szkoła im. Stanisława Kostki opisana tak genialnie w „Ferdydurke” przez kolegę szkolnego Witolda Gombrowicza odegrała rolę w życiu Antoniego o tyle, że: „Jak za dawnych lat spędzałem czas w szkole głównie na rysowaniu” 8.

Talentem ucznia zainteresowali się także profesorowie szkoły: nauczyciel rysunków prof. Mieszkowski i wychowawca prof. Ciepliński. Ten pierwszy wprowadził Uniechowskiego do Klubu Artystycznego, gdzie mógł rysować z natury tzw. „żywy model”, drugi - entuzjasta nowoczesnej sztuki uzmysłowił mu, że wieczne treści mogą być komponowane w najnowocześniejszych formach.

Dojrzał w Antonim zamiar wstąpienia do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Doradzano mu zdawanie egzaminu do pracowni profesora Karola Tichego. Jak nie jeden raz w życiu przydała się mu wiedza zdobyta podczas lat chorowania. Znajomość archeologii, którą wykazał się w rozmowie z profesorem pomogła bardziej niż teczka z pracami i zapewniła możliwość zdawania egzaminu wstępnego. Zdał, wybitnym studentem jednak nie był. Na drugim roku studiów o swojej pracy-feretronie na zaliczenie z kompozycji usłyszał od profesora: „kompozycja zmięta i bez syntezy”. Nie mogło być inaczej, skoro jego dbanie o szczegóły „zaludniło tło mnóstwem budyneczków, pojazdów, roślin. Byli Kajfasz i Annasz, święta Weronika w czerwonej tunice, Cyrenejczyk niosący krzyż, kapłani, żołnierze, płaczące niewiasty. Biegli chłopczkowie z narzę-

7 A. Ryszkiewicz, Tonio – wspomnienie o Antonim Uniechowskim, Literatura 1976, nr 30 s. 14

8 K. Uniechowska, Antoni Uniechowski o sobie i innych, Warszawa 1961, s. 102

dziami tortur, prowadzono łotrów. Dachy domków miały zaznaczone nawet kontury dachówek”⁹.

Dla odmiany sięgnął więc do form czysto abstrakcyjnych, ale i tu recenzja Tichego nie była zachwycająca: „Drogi panie, w Suzie znaleziono granitowe cylindry dwumetrowej wysokości, ale to nie są tylko granitowe cylindry, lecz wizerunki królów elamickich... A tu u pana: to są tylko kolorowe trójkąty”¹⁰.

Tak więc zarzucił Antoni Uniechowski formy abstrakcyjne, a wyniesione ze studiów nauki podsumował stwierdzając, że najwięcej skorzystał wysiadując w stołówce z kolegami długie godziny, popijając lurowatą herbatę. Zdarzały się i dobre opinie jak ta profesora Jastrzębowskiiego o zaprojektowanej talii kart, lecz i tu „następne zadania wypadają gorzej, bo jak zawsze byłem na bakier z syntezą i przy każdym zadaniu pochłaniały mnie detale”¹¹. Antoni Uniechowski doceniał uczelnie artystyczne, ale uważał, że jeśli chce się w życiu artystycznym coś osiągnąć, trzeba oderwać się od szkolnych metod, nawet zapomnieć je i tylko tym, którzy to zrobili, udała się prawdziwie wielka sztuka.

Sposób patrzenia na świat, uczenie się były u Uniechowskiego dość niespotykane: „Treść czasu, epoki, wydarzeń była dla mnie zawsze zapisana w zewnętrzności, największe zainteresowanie budziła wizualna strona życia. Wiedzę o tym, co mnie otaczało, odczytywałem, choć brzmi to paradoksalnie z kształtu, wyglądu i barwy rzeczy. Tych, co brały bezpośredni udział w życiu moich współczesnych, i tych co przetrwały, asystowały innym ludziom i innym wydarzeniom, na które czas nawarstwił historię. Wiedza wynikająca z konfrontowania materialnych do-

kumentów przeszłości z terażniejszością, wydawała mi się zawsze najbardziej godną zaufania. Od najmłodszych lat patrząc i porównując próbowałem wyciągać wnioski”¹². Pozostał więc Antoni przy swoim plastycznym widzeniu świata.

Świat Antoniego Uniechowskiego był stylowy

I ten prywatny i zawodowy, warsztatowy. Wygląd kolejnych mieszkań, wygląd



artysty, klimat jego prac, życie jakie wiódł. Wszystko to stanowiło jedność spójną i klarowną. „Wysoki, szczupły, w czarnym »edenie« albo nawet w meloniku, bo taka była moda. Albo już nie było to modne tylko staroświeckie i przez to jeszcze modniejsze. Z laseczką, latem w niebieskawych marynareczkach, zimą w tzw. berberysie - czyli płaszczu buerbuerry”¹³ - to portret Antoniego Uniechowskiego. W swoich dojrzałych latach uzupełniony o sumiasty wąs, identyczny jaki nosił jego ojciec, w myśl przedwojennej zasady, że prawdziwy mężczyzna nosi wąsy. Ci wąsaci mężczyźni będą się

9 K. Uniechowska, Antoni Uniechowski, czyli magiczne widzenie świata, Warszawa 1993, s. 141
10 Tamże, s. 142

11 K. Uniechowska, Antoni Uniechowski o sobie i innych, Warszawa 1961, s. 142

12 Tamże, s. 49

13 Tamże, s. 229

przewijać z upodobaniem także w jego twórczości, ilustrującej czasy kontuszone, bądź międzywojenne.

Dom Antoniego Uniechowskiego zawsze był przyjazny gościom „pokoje pełne pięknych starych przedmiotów i gospodarz, który jakby zawsze miał wolny czas, serdeczność dla gości, wewnętrzny spokój i pogodę. U Uniechowskich czas zatrzymał się - gdzieś około 1900 roku”¹⁴.

Był to dom, w którym rozmowy toczyły się: „Jeśli o polityce, to o polityce Stanisława Augusta, jeśli o architekturze, to nie o koszarze mrówkowców, lecz np. o rzymskich akweduktach. Jeśli o dramatach wojny, to o straszliwym Cortezie i jego siepaczach”.¹⁵ W swoich pracach podobnie jak w rozmowach pomijał temat okropności wojen XX wieku. Zwłaszcza temat II wojny światowej był zakazany. Córka wspominała: „Ileż to razy rysował bitwy z wszystkich innych stuleci, rycerzy, ciurów, wodzów, bohaterów legendarnych i historycznych. Ileż formacji wojskowych, rodzajów broni i rekwizytów dawnych wojen. Ale tę naszą ostatnią wojnę pominął milczeniem”¹⁶. Dramat tamtych wojen dawno zniknął w pomroce dziejów, ta natomiast zbyt żywo i boleśnie tkwiła w artyście.

Kochał za to rysować wiek XVIII. Ulubioną książką był „Rękopis znaleziony w Saragossie” Jana Potockiego, a jedna z jej postaci, hrabia Saint-Germain stała się wdzięcznym tematem do rysowania i gawęd. Te zamierzchłe historycznie tematy literackie jak choćby „Preliminarja peregrynacji do Ziemi Świętej j.o. Radziwiłła Sierotki” Juliusza Słowackiego pozwalały wykorzystać Uniechowskiemu całą bogatą wiedzę historyczną, także o rze-

czach. Ale nie chodziło mu o przekazanie faktów historycznych, a o uchwycenie stylu: „te dwie pochodne historii - styl, jego kaprysy i zmienność, oraz modę, która, jak pisał Cocteau, jest wzruszająca, bo umiera młodo, Antoni Uniechowski przez parę dziesiątków lat starał się przedstawić w swoich rysunkach”¹⁷.

Życie z Uniechowskim nie należało do łatwych. Wiedziały o tym jego dwie żony. Nie bardzo odnajdywał się w rutynie dnia codziennego. Wspominał: „Domy mają tę cechę, że wszyscy w nich ustawicznie coś robią. Życie w domu trwa i posuwa się naprzód na zasadzie drobnych poczynań każdego mieszkańca. Następują jakieś wielkie prania, porządki, proszone wizyty. Nigdy nie czułem potrzeby aktywnego udziału w tych wszystkich sprawach”¹⁸. Nie umiał planować, żyć z myślą o dniu jutrzejszym. Dla niego liczyła się teraźniejszość, dzień dzisiejszy. Ulubioną modlitwę „Ojciec Nasz” przywoływał jako uzasadnienie swojej filozofii życiowej. „Chleba naszego powszedniego, daj nam dzisiaj” - podkreślał to *dzisiaj*, nie jutro. Umiał się cieszyć każdym dniem. Nie znosił tzw. rozmów o życiu, a tak jak nie cierpiał rozmów o życiu, tak kochał pogawędki. Był świetnym gawędziarzem.

Jego żywiołem był natomiast świat warszawskich i krakowskich kawiarni. Kolejne mody na kolejne kawiarnie, „Ziemiańska”, kawiarnia zwana SIM, „Noworolski”. Dni mijały artyście na dzieleniu czasu między intensywnym przesiadywaniem w kawiarniach, nocnym rysowaniem i pomieszkiwaniem w domu, które tak córka podsumowała: „...istnienie ojca w naszym domu było ograniczone do jego wychodzenia na miasto”¹⁹.

14 A. Ryszkiewicz, Tonio – wspomnienie o Antonim Uniechowskim, Literatura 1976, nr 30 s. 14

15 K. Uniechowska, Antoni Uniechowski, czyli magiczne widzenie świata, Warszawa 1993, s. 90

16 Tamże, s. 207

17 Tamże, s. 75

18 K. Uniechowska, Antoni Uniechowski o sobie i innych, Warszawa 1961, s. 217

19 Tamże, s. 229

Antoni Uniechowski, artysta pracujący na zlecenie, nie uznawał w swoich rysunkach tzw. sztuki dla sztuki, dwuznaczności. Tu każdy oglądający miał widzieć, co autor miał na myśli. Antoni Uniechowski rysujący do szuflady wypełniał papier rysunkami magicznymi, niesamowitymi stworami, jednorożcami, gryfami, skąd wyzierała zaduma nad tajemnicą istnienia, jego różnorodnością i dziwnością.

Umiejętność patrzenia, którą uważał za szczególny dar i którą przenosił na papier pozostawiła niezapomniane widoki przedwojennej Warszawy, tak rozczulające w czasie, gdy miasto leżało w gruzach. Lata współpracy z „Przekrojem” i niepowtarzalność jego stylu sprawiała, że niektórzy kupowali pismo właśnie ze względu na niego. Uniechowski zilustrował 178 książek²⁰, w większości dzieł klasyki polskiej i obcej, dających pole do popisu dla jego wyobraźni. Patrząc na rysunki Antoniego Uniechowskiego, budzi się uczucie zazdrości, że ci co na nich są, żyli jakby w lepszym, ładniejszym, stylowym świecie i sami byli ładniejsi. Bowiem artysta rysując zastanawiał się nie tylko nad tym, jak mogli wyglądać ci, których rysował, lecz także jakimi chcieli siebie widzieć, za kogo uchodzić. Może to sprawia, że ten świat wydaje się ładniejszy. Że chciałoby się znaleźć tam choć na chwilę, rozejrzeć po kątach, które już nie zmieściły się na rysunku. Bo wyobraźnia artysty udziela się oglądającemu.

W przedmowie do „Preliminariów peregrynacji do Ziemi Świętej j.o. Radziwiłła Sierotki” J. Słowackiego Adam Mauersberger stwierdza, że „celem działania artysty jest poetyka stylu każdego czasu, ówczesny ideał piękna, ideał życia”²¹. Udało się to z nawiązką Uniechowskiemu osiągnąć, tak w ilustra-

cji książkowej, jak i projektach scenografii teatralnej i telewizyjnej, których był autorem. Swoje rysunki podpisywał charakterystycznym i lakonicznym AU i podobno były to nieliczne litery jakie w swoim życiu zanotował.

U schyłku życia Antoni Uniechowski mówił do córki: „Zawsze przyjemnie jest żyć”. Można tak powiedzieć zarówno o jego życiu, że przeżył je do końca z wielką przyjemnością jak i o bohaterach jego rysunków, że żyją na nich z pasją.



W posiadaniu Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Zielonej Górze znajdują się rysunki do następujących książek:

Dywan warszawski z dawnych kronik wstęgu przez Antoniego Uniechowskiego utkany, Warszawa 1969 [2 prace]

Stoberski Z., *Bitwa na Kosowym Polu*, Warszawa 1962 [1 praca]

Trease G., *Z Garibaldim na Sycylii*, Warszawa 1967 [1 praca]

Rostocki A., Sokołowski T., *Świat starych samochodów*, Warszawa 1972 [1 praca]

²⁰ Galeria Antoniego Uniechowskiego, dostępny: <http://www.sponsoring.pl/uniechowski/> [5.09.2006]

²¹ J. Słowacki, *Preliminaria peregrynacji do Ziemi Świętej j.o. księcia Radziwiłła Sierotki*, Warszawa 1959, k. [3]

Prevost A. F., *Historia Manon Lescaut i kawalera des Grioux*, Warszawa 1948 [1 praca]

Rzewuski H., *Pamiętki Soplicy*, Warszawa 1961 [1 praca]

Rojek T., *Historia i historyjki*, Warszawa 1970 [1 praca]

Potocki J., *Rękopis znaleziony w Saragossie*, Warszawa 1950 [1 praca]

Łoziński W., *Opowiadania imć Pana Wita Narwoja rotmistrza Konnej Gwardii Koronnej a. d. 1760-1767*, Warszawa 1952 [1 praca]



Archiwum Jana Korczaka w Słubicach

Maria Wasik

Biblioteka Collegium Polonicum wzbogaciła się o kolejne archiwum literackie. Do wcześniej przekazanych – Karla Dedeciusa i Henryka Bereski, doszło archiwum Janusza Korczaka. Podarowała je Bibliotece rodzina profesora Ericha Dauzenrotha. Wydarzeniu temu towarzyszyła konferencja i otwarcie wystawy, a bohaterami całości byli wielcy nieżyjący – Doktor z Krochmalnej i Profesor z Gießen.

Sala Collegium Polonicum zgromadziła ludzi nauki z całej Europy, którym bliskie pozostają idee wychowawcze Janusza Korczaka. Spotkanie, dofinansowane z Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, prowadził dr Krzysztof Wojciechowski. Obok referatów były wspomnienia tych, którzy zetknąwszy się z profesorem z Niemiec „zarazili” się od niego „tropieniem śladów” Korczaka.

Zebrani wysłuchali trzech referatów:

- *Janusz Korczak w dokumentach znajdujących się w Żydowskim Instytucie Historycznym* - Jan Jagielski (Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie),

- *Erich Dauzenroth jako człowiek i nieustrudzony orędownik pojednania* - Konrad Weiß (publicysta),

- *Janusz Korczak jako „pons inter nationes”. Droga do wzajemnego zrozumienia i pojednania* - dr Michael Kirchner (Niemieckie Stowarzyszenie im. J. Korczaka).

Referaty przeplatane były recytacjami tekstów obydwu bohaterów spotkania oraz autorów piszących o nich.

Na spotkaniu obecne były dzieci oraz żona profesora Dauzenrotha, gospodyni, jak podkreślali zabierający głos, bardzo gościnnego domu. Jej ciepłe i serdeczne wystąpienie zakończyło to wyjątkowe spotkanie ludzi mówiących w różnych językach, a bliskich sobie ideami – J. Korczaka i E. Dauzenrotha.

Nazwisko Janusza Korczaka znane jest Polakom od wczesnego dzieciństwa, głównie za sprawą jego mądrej książki „Król Maciuś I” i jeszcze kilkunastu innych. Wielu osobom znana jest też jego działalność pedagogiczna i reformatorskie publikacje, łączące „arystokratyczne teorie z demokratyczną praktyką wychowawczą”, opisane m.in. w książkach „Jak kochać dziecko”, „Prawo dziecka do szacunku”. Pamięta się też o bohaterskiej śmierci Starego Doktora ze swoimi podopiecznymi w komorach gazowych Treblinki.

Działalnością J. Korczaka zafascynował się prof. E. Daunzenroth obejmując w 1957 r. sztukę Erwina Sylvanusa „Korczak i jego dzieci”. Był już wówczas autorem licznych prac z dziedziny pedagogiki. Później stał się współwydawcą w języku niemieckim ważniejszych książek Korczaka, czego ukoronowaniem w efekcie jest edycja 15-tomowych dzieł zebranych pt. „Janusz Korczak Sämtliche Werke” w wydawnictwie Gütersloher Verlagshaus 1996-2006.

Profesor szukając śladów Korczaka odbył ponad 100 podróży do Polski,

inicjował niestrudzenie zainteresowanie jego teoriami pedagogicznymi, przyczynił się do powstania Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka. Przez wiele lat pełnił funkcję prezesa tego Stowarzyszenia w Niemczech. Tak pisał o Korczaku: *za życia troszkę uznania, nieco zachwyty, dużo kręcenia głową, zero wdzięczności, żadnej sławy. Nie był królem w koronie z berłem, był królem o smutnych oczach i z chlebem w ręku, nie był regentem, ale pierwszym służącym.*

Na konferencji padło też wiele miłych, pełnych szacunku słów o prof. Dauzenrothe (zm. 2004 r.). Nazwany został „dobrym człowiekiem z Gießen”. Podkreślono jego niestrudzoną pracę na rzecz porozumienia i pojednania. W szkicu biograficznym przygotowanym przez Michaela Kirchnera, przytoczono wypowiedź Alice Dereere z Belgii:

Był człowiekiem z bogatym duchem i intelektem, ekspertem humanistycznego i pedagogicznego dorobku Korczaka, czarującym mówcą i wiernym przyjacielem pełnym humoru. Skromność i prostota, uczciwość i towarzyskość leżały w jego naturze.

By w pełni przybliżyć te dwie postaci przytoczę tekst, który w imieniu nieobecnej profesor Jadwigi Bińczyckiej odczytała dr Małgorzata Kmita:

Kiedy Dauzenroth pisze o Korczaku wydobywa takie treści i wartości, z którymi się identyfikuje, które są mu bliskie, które również jego charakteryzują. Lubi też sięgać po świadectwo poezji. Podobało się Dauzenrothowi to, że Korczak odcinał się od pedagogów „oficerów sztabowych”, którzy piszą autoryzowane książki „wszystkie pełne pustych fraz i obłudy”. Podobało się Dauzenrothowi to, że Korczak nie dał się zamknąć w klatce oficjalnych pojęć, utartych schematów myślowych, formułek ideologicznych. – Dla podkreślenia swoich upodobań i wyborów sięgał Erich do języka poezji. Lubił

cytować wiersz poetki Marii Bronikowskiej, która tak się zwracała do Korczaka:

O Tobie
Wymyślili Ci filozofię
Antyczną, sokratejską -
Platońską - stoicką

Szukali systemu -
Przesiewali przez sita
Myśli Twoje i czyny

Chcieli Cię wytłoczyć -
Wytłumaczyć - nazwać -
Przydzielić do „partii” -

Kierunku, orientacji -
Wykorzystać nie tylko życie
Ale śmierć Twoją

Stworzyli mit wielki
Legendę aureum -
Psalm -

Ale umknąłeś im -
Bo byłeś nie prosty
A zwyczajny

Ludzki i człowieczy
Skromny i ważny
Byłeś osobą

Czy nie jest to też konterfekt naszego Przyjaciela Ericha Dauzenrotha, który był „ludzki i człowieczy, skromny i ważny”, który był i pozostanie dla nas ważną i niezapomnianą sobą?

Prof E. Dauzenroth za swoją działalność został uhonorowany wieloma odznaczeniami polskimi i niemieckimi.

Zachęcam do obejrzenia wystawy w Bibliotece Collegium Polonicum zatytułowanej „Janusz Korczak w zbiorach prof. Ericha Dauzenrotha”.

Wystawa czynna będzie jeszcze w 2007 roku.